Nr. 241 | Kraków, piątek 21 października 1910. | Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Koniec komedyi kanałowej.

Niema co, minister robi jeszcze u nas wrażenie. Wystarczy, żeby minister we własnej osobie się zjawł i wyraził swe zdanie, a wszyscy słuchacze — od najbielszych konserwatystów do najczerwieńszych demokratów — przyjmują jego słowa jako wyrocznię i wyrzekają się swoich „najświętszych przekonań". P. minister powiedział, zatem szlachetni konserwatyści i hołota demokratyczna składa broń i uniżenie przymila się przynajmniej o tłustszy kąsek.

Zjawisko to wypróbowało się i w sprawie kanałowej; wystarczył przyjazd p. Bilińskiego do Lwowa i oświadczenie jego, że **rząd kanałów budować nie myśli**, aby wszyscy posłowie z pokorą przyjęli to *dictum*, nie próbując nawet dochodzić, czy minister ma prawo tak wyrażać się o uchwalonej przez parlament i przez cesarza sankcyonowanej ustawie. P. Biliński w cynizmie swym poszedł jeszcze dalej: oświadczenie swe złożył nietylko w imieniu obecnego rządu, ale także przyszłych rządów; jego zdaniem i następcy Bienertha nie będą sobie robili ceremonii i kanałów budować nie będą. Jednę tylko rzecz w tej otwartości ministra podziwiać należy: oto p. Biliński śmiało powiada, że budowa kanału Dunaj-Wisła-Dniestr, którą w ustawie z r. 1901 preliminowano na 700 milionów, ma wedle ostatnich obliczeń kosztować 1400 milionów, a ponieważ **państwo potrzebuje teraz dużo i w przyszłości potrzebować będzie jeszcze więcej pieniędzy na wydatki wojskowe**, przeto — z uwzględnieniem niepomyślnego stanu finansów — nie może wdać się w „awanturę kanałową" i rezygnuje z budowy. P. Biliński powołuje się też mimochodem na to, że rezolucya za budową kanałów przeszła w Izbie posłów małą większością, a w Izbie panów została odrzuconą. Jakby rezolucyą można obalić ustawę, jakby zresztą niewiadomem było staremu wydze parlamentarnemu, w jaki sposób rezolucye dochodzą lub nie dochodzą do skutku!

Nie należy zresztą dziwić się p. Bilińskiemu. Minister, który dla przypodobania się „wysokim sferom" robi bez wiedzy parlamentu milionowe wydatki na armię, nie cofając się nawet przed nieprawnem zaciąganiem pożyczki w formie bonów kasowych, musi i chce dalej iść po tej samej drodze, tembardziej, że spodziewa się w ten sposób wzmocnić swe zachwiane stanowisko. Zostawmy więc p. Bilińskiego na boku i przypatrzmy się, jak wobec jego oświadczenia zachowały się stronnictwa sejmowe. O **konserwatystach** niema co mówić; ci każdą enuncyacyę ministra, w dodatku popartą silnym „argumentem patryotycznym", przyjmują jak wyższe objawienie i ani marzą o opozycyi; **ludowcy** jako przeciwnicy — rzekomo ze względów agrarnych — budowy kanałów nie mają potrzeby okazywać niezadowolenia z nieudania się budowy, uważanej przez nich za szkodliwą; pozostają tylko **demokraci**, którzy tylokrotnie słowem i pismem odgrażali się, że budowa kanałów musi nastąpić, gdyż w przeciwnym razie wyciągną odpowiednie konsekwencye.

„Konsekwencya" demokratów należy do mytów i teraz objawia się w całym blasku. Imieniem demokratów p. dr **Leo** przyjął oświadczenie ministra do referowania na posiedzeniu swego klubu; nie podniósł zasadniczego zastrzeżenia a tylko użalał się, że ofiarowana rekompensata 120 milionów dla Galicyi jest za mała! Tak więc mamy zupełny przewrót pojęć analogiczny z „wymianą mózgów", jaka nastąpiła przed wyborami w r. 1907. Przyjaciele i wrogowie podali sobie ręce, aby utrącić to, co niedawno sami nazywali **przyszłością kraju** i rzucają się na ochłap, aby jak największy szmat dla siebie zagarnąć. Ileż to bowiem można zrobić choćby za 120 milionów, nawet jeżeli się je przeznaczy na regulacyę rzek! Odpadki wyniosą także ładną sumkę...

Sprzedano kraj, zaprzepaszczono jedyną możliwość rozwoju jego przemysłu, pozbawiono go nadziei połączenia z Europą. Czy to pozostanie bezkarnem?

Policya krakowska pod pręgierzem!

Na postępek policyi krakowskiej z Bolesławem Limanowskim oburzyła się cała prasa polska. Przytaczamy tu jej głosy:

„**Nowa Reforma**" pisze: „Postąpienie policyi krakowskiej w sprawie jubileuszu socyologa Bolesława Limanowskiego wywołało prawie w całej prasie polskiej oburzenie i potępienie. Gnębienie 75 letniego starca i grożenie mu wydaleniem z kraju, w którym pobyt został mu urzędownie przez ś. p. namiestnika Andrzeja Potockiego dozwolony, za to, że ma być przedmiotem jubileuszowej owacyi, jest prostem naigrawaniem się z konstytucyi. Mamy nadzieję, że zapędy te policyi krakowskiej zostaną poskromione."

„**Głos narodu**" w artykule zatytułowanym „P. Banach skazuje na banicyę!" pisze: „Sądzimy, że ta zbytnia gorliwość policyjna p. Banacha (bo przypuszczamy bowiem, by dyrektor Flatau jego postępowanie zaaprobował) nie wywoła równie gorliwego uznania u władz wyższych n. p. w namiestnictwie. Wiadomo bowiem, że za staraniem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego namiestnik ś. p. Andrzej hr. Potocki udzielił Limanowskiemu, który był w swoim czasie wydalony z Austryi, pozwolenia na przyjazd do Galicyi. Czyżby p. Banach chciał dać dowód, że bardziej dba o całość państwa, niż zmarły namiestnik? Bo przecież jubileusz pracy pisarskiej blisko 80 letniego starca nie może być żadną miarą uważany w państwie konstytucyjnem za dostateczny powód do tego rodzaju surowych represyj."

„**Słowo polskie**": „Praktyki policyjne. Dyr. policyi krakowskiej jest człowiekiem nader zapobiegliwym: niedawno aresztował szereg młodzieńców z Królestwa, którzy uczyli się sztuki wojskowej i w niczem wcale nie zagrażali porządkowi publicznemu, a sympatye swe do Austryi uwydatniali wyraźnie. Nie znalazłszy w ich postępowaniu nic karygodnego, wypuszcza obecnie jednego po drugim na wolność, na której powinni się znaleźć wszyscy aresztowani.

W gorliwości swojej dyrektor Flatau posuwa się za daleko. Świeży przykład zaszedł w dniach ostatnich. Znany publicysta, socyolog i historyk, sędziwy i powszechnie szanowany, Bolesław Limanowski, obchodzi w roku bieżącym pięćdziesięciolecie swej pracy literackiej i naukowej. Zawiązał się niedawno w Krakowie komitet, który przygotowuje uroczystość uczczenia Limanowskiego na listopad. Fakt ten nie znalazł uznania w oczach p. Flataua. W poniedziałek wezwał on p. Limanowskiego, bawiącego stale w Krakowie i oświadczył mu, że o ile nie przeszkodzi obchodowi i nie zrezygnuje z niego, zostanie wydalony z granic Austryi.

Postępek dyr. Flataua jest tem niewłaściwszy, że nie dalej, jak przed laty trzema, po 28-letniej tułaczce na emigracyi, Limanowski wskutek starań Wojciecha Dzieduszyckiego zyskał od hr. Andrzeja Potockiego prawo przebywania w Galicyi. Od tego czasu Limanowski poświęca się pracy naukowej, opublikował kilka prac, z których najważniejszą jest monografia Stanisława Worcella. W życiu publicznem naszego zaboru Limanowski nie bierze czynnego udziału, a jako obywatel ma chyba prawo do dalszej pracy i do obchodzenia uroczystości naukowych".

„**Kuryer lwowski**" w artykule p. t. „Gdzie żyjemy?" pisze: „Bolesław Limanowski, znany i ceniony a sędziwy pracownik na polu naszej historyi społecznej, którego ostatnio wydana monografia o Stanisławie Worcellu tak wielkie zyskała uznanie, obchodzi w tym roku w listopadzie 75 tą rocznicę swych urodzin i 50 lecie swej pracy autorskiej. Liczne grona naszego społeczeństwa, czczące w Limanowskim wielkiego patryotę, niepospolity charakter i pisarza niezwykłych zasług, przedsięwzięły urządzić z okazyi wspomnianych uroczysty jubileusz, celem zamanifestowania hołdu dla bojownika wolnej myśli i sprawiedliwości społecznej.

Tembardziej uroczystość taka jest właściwa, że Limanowski przed trzema laty dopiero otrzymał zezwolenie na powrót do kraju, z którego przez 28 lat był wygnany i cierpiał wielki niedostatek i tęsknotę na obcej ziemi. Kraj więc tak przezeń kochany witać i uczcić go ma zupełne prawo i obowiązek.

Jednakże nasze administracyjno-polityczne władze zezwoliły na powrót Limanowskiego tylko z tem zastrzeżeniem, że nie będzie on mącił im żadną rewolucyjnością spokoju. Owóż uznały one w jubileuszu na cześć Limanowskiego snać jakąś nową rewolucyjną intrygę znakomitego starca i wezwały go do dyrekcyi policyi krakowskiej, gdzie radca Banach oświadczył mu stanowczo, że jeśli uroczystość jubileuszowa dojdzie do skutku — policya wydali jubilata z Austryi.

Z najwyższem oburzeniem napiętnować musimy ten nowy wybryk przezorności i uznać go za niegodną szykanę względem tak zasłużonego człowieka, który u schyłku życia stoi, a zgoła chyba nie ponosi winy, że społeczeństwo uczcić go pragnie jubileuszową uroczystością. W konstytucyjnem państwie, opartem na 4 przymiotnikowem prawie wyborczem, podobny postępek władz jest anachronizmem i dowodem jak silnie jeszcze reakcyjne poglądy są wkorzenione w naczelne głowy naszej biurokracyi. Czas już najwyższy, by przejrzały one i podporządkowały się żądaniom społeczeństwa".

„**Wiek nowy**" zamieszcza p. t. „Niesłychany zakaz" depeszę z Krakowa o postępku Banacha, poczem dodaje do niej następujące uwagi:

„Tyle depesza. Treść jej nawet w naszych stosunkach, wśród ustawicznie wzrastającej fali reakcyi, musi wywołać wrażenie gromu z jasnego nieba. Poprostu wierzyć się nie chce, by coś podobnego było możliwe w państwie konstytucyjnem. W umyśle powstaje zamęt, cisną się natarczywe pytania: Gdzie żyjemy? Dokąd idziemy? Czy ustawy państwowe zostały zawieszone? Czy w Galicyi zaprowadzono stan wyjątkowy?

Niedawno, wśród nocy, gromada agentów policyjnych spadła na ciche mieszkania przedmieść krakowskich i porwała z nich szereg młodzieńców z którymi sąd obecnie nie wie, co począć, gdyż nie ma ich o co oskarżyć.

Dziś w tym samym Krakowie, po którym bezpiecznie uwijają się szpicle i prowokatorzy z carskiej „ochrany", prowadząc swą niecną i podłą robotę nawet ze szkodą państwa austryackiego — powstaje nowa „afera policyjna", której celu, ani istotnego dla władz znaczenia zrozumieć niepodobna. Bo czyż naprawdę władzom, mającym stać na straży prawa i porządku, może zależeć na tem, by wywołać w kraju powszechne wzburzenie, by nawet najspokojniejszych przekonać, że tak dalej iść nie może. To bowiem nie może dla nikogo ulegać wątpliwości, że prześladowanie czcigodnego i zasłużonego starca, bez

---

BRUNON KOSTECKI.

Szlakami buntu.

POWIEŚĆ.

10)

„Emablowana" przez nich panienka zewnętrznie przedstawiała się najkorzystniej. Na świeżej i ładnej twarzyczce znać było jakąś poważną zadumę, płynącą od jasnego, otoczonego secesyjnemi firankami czarnych włosów czoła i głęboko osadzonych matowych oczu. Kiedy z kolei podszedł do niej Stadnicki, podała mu rękę z pewnem zaciekawieniem i rzekła pierwsza:

— Ja pana dziś widziałam na mieście.

— Bardzo być może — odrzekł — jakkolwiek przyjechałem dopiero po południu, zdążyłem już powałęsać się trochę po Lublinie. Niezmiernie rad jestem, że wyróżniła mnie pani wśród licznych spacerowiczów i przechodniów...

— Ładny mieliście spacer na taki śnieg i błoto — mruknął stojący obok student.

Stadnicki przyciął usta, spostrzegając się, że palnął głupstwo o „spacerowiczach".

— A, to wy, kruk? — zwrócił się następnie do złośliwego studenta — witajcie, kopę lat...

— Na szczęście — tylko tygodni — z przesadną serdecznością odrzekł witany.

Kruk wcale nie był podobny do ptaka, którego nazwę nosił. Miał jasną czuprynę i białą twarz, jakby upudrowaną, na której błąkał się teraz jakiś nieszczery uśmiech. Stadnicki zmierzył go wzrokiem i chciał splunąć, ale w porę powstrzymał się.

Tymczasem Jan zajął się niepodzielnie ową ładną panienką, dwaj studenci wszczęli jakąś sprzeczkę, Stadnicki więc, nie mając tu co robić, podszedł do doktora i zaczął z nim gorącą dysputę o homeopatyi i alopatyi, której był jakoby zaciętym wrogiem. W centrum towarzystwa mówiono o pogodzie, przeszłych zimach, czyjemś zwichnięciu nogi, drożyźnie, wreszcie o toczącej się wojnie i bliskiej mobilizacyi. Doktor druzgotał właśnie ostatnim i niezwykle potężnym argumentem domorosłe uwagi homeopaty, gdy z kanapki rozległ się nosowy głos któréjś z matron.

— Halinko, kto tak ślicznie wymalował ten obraz z rekrutem ciągnącym losy, który „Tygodnik ilustrowany" przysłał nam kiedyś jako premium?

— Grottger, ciociu — odrzekła rozmawiająca z Gałeckim panienka.

— Tak, Grottger — potwierdził z miną znawcy urzędnik Towarzystwa N. — O, tu jest album jego — dodał, otwierając leżący na stole oprawny zeszyt. — Co to za siła pendzla! Ileż to bólu i rezygnacyi na twarzy nieszczęśliwego rekruta. Czuje się na równi z nim, że wyciągnie zły los. A potem wojna — żeby to za własny kraj! O, Grottger umiał odczuć duszę Polaka, gotującego się na śmierć za cudzą sprawę...

Stadnicki przerwał nieudolną krytykę alopatyi i zbliżył się do stołu.

— To pan sądzi — zwrócił się do urzędnika — że Grottger tu przedstawił niedolę tylko Polaków?

— Rozumie się, że tylko Polaków — odparł zaskoczony nieco patryota.

Album zaczęło krążyć z rąk do rąk. Damy z rozczuleniem przyglądały się reprodukcyi, szepcząc żałośnie:

— To Polak? Mój Boże! Iluż to ich teraz ginie!... A tam jego matka, Polka... Biedni my jesteśmy... Szczęśliwi Niemcy, Rosyanie... albo Francuzi... O, tam gorzej jeszcze masoni gnębią naród... Tak, łaskawa pani...

— Zdaje mi się — odezwał się Stadnicki — że myśl Grottgera, ukryta w tym cyklu obrazów, jest nieco szersza. Chciał on dać nam poznać odwieczną, ogólnoludzką „dolinę łez". Wszak nietylko Polacy giną za cudze sprawy, chłopi i robotnicy wszystkich narodowości mogą również uważać sprawy garstki posiadaczy swego kraju za obce sobie. Bo chyba jasną jest rzeczą, że te tłumy nędzarzy, które przemocą gonią na rzeź rządy państw, na każdej wojnie zyskują tylko choroby i rany, i nędzę jeszcze większą, niż poprzednio, i ciężar tysięcy wdów i sierot po poległych. I nie ulega też wątpliwości, że po wygranej wojnie rośnie w kapitały burżuazya. Są racye głębsze i doskonalsze, ale o tych za dużoby mówić, dla wielu one zresztą zbyt nudne.. Prawda, że my jesteśmy w gorszem położeniu od innych, specyalne cechy naszej martyrologii ujęte są przepięknie w „Polonii" i „Lituanii". Ale w „Wojnie" niema tylko Polaka, natomiast jest człowiek, lud ujarzmiony.

Szmer oburzenia dał się słyszeć między zebranymi Pani mecenasowa siadła do pianina i zaczęła na złość grać „Wieniec pieśni polskich". Do walki ze Stadnickim odrazu wystąpił patryota-urzędnik, wszystkie prawie damy i student z upudrowaną twarzą. Starsi panowie trzymali się w rezerwie, czekając dalszych argumentów, a może i gardząc tak jałową dyskusyą. Panna Halina, której ciocia była mimowolną sprawczynią sporu, porzuciła rozmarzonego Gałeckiego i z rosnącem coraz bardziej zaciekawieniem przysłuchiwała się zaciętej walce...

— Nie wchodzę w to — mówił Stadnicki, odpowiadając na kilka odrazu pytań — co jest ładniejsze: „Polonia" czy „Wojna", artystyczną ocenę pozostawiam znawcom. Twierdzę tylko, że Grottger w swojej „Dolinie łez" wzniósł się na taką wyżynę myśli, skąd widać tylko jeden naród: cierpiącą ludzkość. Ale i on, jak wszyscy prawie wielcy artyści, powracał myślą do ojczyzny, tembardziej, że była w niewoli...

względu na jego przynależność partyjną, musi we wszystkich obozach politycznych, mających choć krztę poczucia prawa — wywołać gorący protest, musi je skojarzyć w walce wręcz żywiołowej, przeciw tego rodzaju próbom wprowadzenia u nas praktyk rosyjskich.

Nie wątpimy, że sprawa ta znajdzie odgłos w sejmie i w parlamencie, gdzie posłowie demokratyczni energicznie upomną się nie już o prawa pokrzywdzonej jednostki, ale o godność, o cześć kraju. Najgłośniej jednak odbije się ona w samem społeczeństwie, któremu otworzą się oczy na grożącą mu przepaść absolutyzmu i reakcyi, które wreszcie zrozumie, iż musi stanąć do walki o swe najświętsze prawa, jeśli nie ma znikczemnieć i zginąć, zalane bagnem wstecznictwa".

Jasnogórskie zbrodnie.

Harda, bezwstydna banda!

Po kradzieży sukni z obrazu jasnogórskiego odezwały się nibyto bólem i zgrozą serca Paulinów: cały naród miał się kajać, aby przebłagać „Królowę niebios" za uczynioną jej zniewagę, za zbezczeszczenie jej „cudownego wizerunku".

Po całej Polsce musiały się odbywać nabożeństwa błagalne, ekspiacyjne...

Dziś nie ulega wątpliwości, że grabieży i świętokradztwa dokonano w łonie zakonu; że prócz tego krwią zbryzgano przyległe kaplicy mury, że systematycznie okradano z wotów obraz, aby stroić w drogie kamienie, skradzione u ołtarza — ladacznice!

Więc chciał biskup, ażeby — na znak żalu, że takie ohydne zbrodnie działy się w łonie zakonu, taka zniewaga boska, takie zgorszenie — całe zgromadzenie paulińskie odbyło 10-dniowe rekolekcye.

I cóż się okazało? Ci ludzie, którzy chcieli, aby **cały naród błagał niebo o przebaczenia za... ich własną zbrodnię — sami odmówili uczestnictwa w rekolekcyach ekspiacyjnych.** Przybyły na Jasną Górę redemptorysta, Bernard Łubieński, który miał te rekolekcye odprawiać, odjechał z niczem!

Czy można sobie wyobrazić większy cynizm, większy bezwstyd?

Niechaj się kaje lud cały, zbrodni niewinny, a ci, z których łona zbrodnia powstała, którzy wyhodowali wśród siebie, w swej zatrutej atmosferze, zbrodniarzy, którzy ich na czoło swoje wysunęli — uchylają się od wszelkiej ekspiacyi, spór wszczynają z biskupem, jakoby nie miał prawa wtrącać się do ich reguły. Śmią się prawować!

Za nic sobie mieli tę regułę, gdy chodziło o orgie, o pijatyki, o podróże z kochankami, o cały stek łajdactw i zbrodni, a gdy o pokutę, im zadaną chodzi, nagle o nietykalności swej reguły, nie znoszącej wtrącania się nawet biskupa — rozprawiać zaczęli!

Nawet tym, którzy przez zacietrzewienie klerykalne chcieli dowieść, iż tylko paru hultajów dostało się w święte środowisko — jak niegdyś Judasz wszedł między apostoły — ten bezwstyd, to nieposłuszeństwo biskupowi, otworzy oczy, że gangrena ogarnęła cały zakon, że góry złota, które na Jasną Górę znoszono, do szpiku kości zepsuły i w niesłychany sposób rozzuchwaliły bandę mniszą! Jakże pasują do nich słowa ewangelii:

> Rodzaju jaszczurczy! Jakoż możecie mówić dobre rzeczy, będąc złymi — gdyż z obfitości serca usta mówią.

Lub też:

> Bo wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą je na ramiona ludzkie, lecz palcem swoim nie chcą ich ruszyć.

* * *

Kruk krukowi oka nie wykole... Jezuita z wizytą u Macocha.

Pisaliśmy o tem, iż Macocha odwiedził w więzieniu Jezuita Marszałowicz. O tych odwiedzinach i rozmowie pisze „N. Reforma": „Charakter rozmowy tej miał być bardzo szczery, Macoch opowiadał wiele i długo ks. Marszałowiczowi o swem życiu. Macocha pozyskał sobie ks. Marszałowicz swoją uprzejmością".

Aresztowanie ks. Izydora Starczewskiego.

Nareszcie aresztowano tego notorycznego wspólnika Macocha (jak to potwierdziły zeznania, uczynione przez jego ojca w Sieradzu). Dotychczas był on tylko internowany w celi klasztornej.

Rewizya u brata Starczewskiego.

W Kole dokonano rewizyi u Dyonizego Starczewskiego, brata Izydora. Policya zajęła fundusze jego żony, którą ks. Izydor wyposażył.

Bogobojny ojciec ks. Starczewskiego.

O człowieku tym, który odgrywał rolę parawanu podczas podróży Macocha z jego utrzymanką, donoszą z Sieradza do warszawskiej „Gazety Nowej":

„W Sieradzu aresztowanie starego Starczewskiego sprawiło ogromne wrażenie, tem więcej, że był to człowiek, który udawał zawsze nadzwyczaj bogobojnego i, jak mówią, z kościoła nie wychodził".

Dziesięcioro przykazań a wizerunek życia klasztornego wedle zdjęć jasnogórskich.

1) Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną.

A oni czcili złotego cielca.

2) Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno.

A oni, zbrodnie czyniąc, przysięgali, że niewinni.

3) Pamiętaj abyś dzień święty święcił...

To jedno przykazanie tylko uznawali i to rozciąglej, bo święcili przez niepracowanie — lata całe.

4) Czcij ojca twego i matkę twoją.

A oni z ojców swoich robili kuplerów, którzy osłaniali sobą ich chuci.

5) Nie zabijaj.

Zabijali.

6) Nie cudzołóż.

Cudzołożyli.

7) Nie kradnij.

Kradli.

8) Nie mów przeciw bliźniemu twemu fałszywego świadectwa.

A jeden z nich już ma proces o fałszywe świadczenie przed sądem.

9) Nie pożądaj żony bliźniego twego.

A oni uprawiali rozpustę z żonami braci swoich.

10) Ani wołu, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest.

A oni okradali nawet trupy swej braci zakonnej, zazdroszcząc sobie wzajem mienia; pożądali nawet wotów, które ich bliźni w nadziei otrzymania łask z nieba zawieszali na ołtarzu.

Sejm galicyjski.

Lwów, 20 października.

„Obrady" przy muzyce.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia wśród wrzawy i świstu Rusinów „uchwalono" kilka drobnych spraw, poczem marszałek oświadczył, że porządek dzienny jest wyczerpany.

Poseł Leo postawił wniosek, aby następne posiedzenie odbyło się w sobotę.

Marszałek: Wniosek przyjęty. (Oklaski). Następne posiedzenie w sobotę o godzinie 11 rano. Porządek dzienny będzie doręczony panom w drodze pisemnej. Posiedzenie zamykam. (Oklaski).

Wrzawa i hałas trwały na ławach ruskich aż do końca posiedzenia. Na galeryi odzywały się oklaski. Po zamknięciu posiedzenia rozległy się w całej Izbie grzmiące oklaski. Gdy marszałek zeszedł z trybuny, posłowie polscy składali mu gratulacye.

Po demonstracyi ruskiej stwierdzono, że pulpit posła Kiweluka, członka wydziału krajowego, jest uszkodzony. Poseł Kiweluk podczas demonstracyi zachował się najgłośniej i z taką zawziętością bił w pulpit, że aż poczerwieniał.

* * *

O reformę wyborczą.

Wczoraj po południu obradowały kluby: lewicy, ludowców i prawicy w sprawie reformy wyborczej i zajść w sejmie. Klub lewicy przyjął wnioski w sprawie reformy wyborczej, które będą wniesione na posiedzeniu komisyi reformy wyborczej dziś w południe.

Po posiedzeniu klubu lewicy posłowie Bandrowski, Leo i Rutowski udali się na posiedzenie klubu ludowców i konferowali z posłami ludowymi. Konferencye te były poufne.

Walka o sejm.

Sambor, 19 października.

We wtorek 18 b. m. odbyło się w sali „Sokoła" z inicyatywy lwowskich demokratów p. dra Lisiewicza i Laskownickiego liczne ludowe zgromadzenie w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Przewodniczył adw. dr Potocki, sekretarzował p. Bourdon. Referat o konieczności przeprowadzenia czteroprzymiotnikowej ordynacyi wyborczej wygłosił p. dr Lisiewicz. W dyskusyi pierwszy zabrał głos p. inż. Śliwiński, który ostrej poddał krytyce zachowanie się konserwatystów, ich zacietrzewienie i wrogie dla ludu usposobienie. Gdy przewodniczący oznajmił, iż głos zabiera poseł tow. Moraczewski, zerwała się burza oklasków. Wyraziwszy swoje zadowolenie, iż demokraci zrozumieli wreszcie, że tylko przy pomocy i w interesie szerokich mas ludowych można prowadzić uczciwą walkę o przeobrażenie sejmu, wyłuszczył tow. Moraczewski w pięknem pod względem formy i treści przemówieniu nadzieje, jakie łączymy z reformą wyborczą i nasze stanowisko wobec sejmu. Nie możemy pozwolić — mówił tow. Moraczewski wśród gradu oklasków — aby krew przez braci naszych za kordonem przelana poszła na marne. Nie nadarmo tysiące ofiar zawisło na szubienicach, zginęło w lochach turm lub w tajgach sybirskich. Chcemy, aby ten jedyny polski sejm był trybuną, z którejby rozbrzmiewało hasło niepodległości, aby ten sejm stał się kuźnicą, z którejby wyszła wolna niepodległa Polska.

Przemawiali jeszcze p. Smulikowski i dr Aleksandrowicz, poczem uchwalono znane z innych zgromadzeń rezolucye.

Ciekawem było zachowanie się narodowej demokracyi. Na wieść o odbyć się mającem zgromadzeniu, poczęła ona gorączkowo mobilizować swoje niedobitki, które też w postaci dwóch radców (z tych jeden już milczący) i 5 akademików wyruszyły na zgromadzenie. Ci ostatni wprawdzie wcale buńczuczne przybrali miny, wyczuwszy jednak niechętny dla siebie nastrój, porzucili swoje burzycielskie zapędy. Dopiero przy końcu, aby się nazywało, że przecież coś zrobili, sprzeciwiali się uchwaleniu rezolucyi za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem, a gdy zaraz później głosowali za wysłaniem telegramu na ręce dra Lea, gratulującego całej lewicy za energiczną walkę o uzyskanie tegoż prawa, ośmieszyli się tem wystąpieniem do reszty.

Tow. Daszyński w Ameryce.

Szóste z rzędu zgromadzenie, jakie tow. poseł Daszyński odbył w Ameryce, mianowicie zgromadzenie w mieście Paterson w dniu 4 października było niezwykłe ze względu na silną kontragitacyę ze strony księdza, esdeków i separatystów żydowskich. Ksiądz zatrzymywał polskich chłopów, żeby na zgromadzenie nie poszli. Ale masa emigrantów polskich nie dała się powstrzymać, lecz przyszła na zgromadzenie. Po mowie tow. Daszyńskiego próbowali go esdecy i separatyści żydowscy „interpelować", ale otrzymali od tow. Daszyńskiego należytą odprawę wśród oklasków całego zgromadzenia.

KRONIKA.

Kraków, 20 października.

Nowiny krakowskie.

Wypuścić Królewiaków! W sprawie Królewiaków obecnie ma głos prokurator państwa. Akta tej sprawy bada szczegółowo referent prokuratoryi Ujejski, poczem postawi odpowiednie wnioski.

Radzilibyśmy prokuratoryi oprócz aktów sprawy przeczytać komentarze Fingera, Bindinga i orzeczenia najwyższego sądu, dla przekonania się, czy uważa wedle nauki i praktyki przynależność do jakiejś partyi, do jakiegoś sztandaru, uznanego w państwie konstytucyjnem, za udział w tajnem związku. Teorye karne policyi krakowskiej są w tej sprawie zanadto oryginalne. Obrońca aresztowanych wniósł podanie o wypuszczenie ich na wolność za kaucyą, skoro obawa matactwa przez zamknięcie śledztwa odpadnie. Nad prośbą tą zastanawiać się będzie Izba radna na posiedzeniu w sobotę.

Aresztowani akademicy Gołkowski, Chybowski i Radliński dotychczas nie otrzymują własnego wiktu. Przeciw wypuszczonemu z aresztu akademikowi Bagockiemu prowadzi się jeszcze śledztwo o przekroczenie z § 36 ustawy o stowarzyszeniach. Bagocki wniósł bowiem prośbę do namiestnictwa o utworzenie legalnego stowarzyszenia dla ochrony więźniów w Rosyi prześladowanych, a gdy po 4 tygodniach zakaz z namiestnictwa nie nadszedł, rozpoczął on w myśl ustawy zasadniczej działalność stowarzyszenia, co policya w obecnym „kursie" uważa za niedopuszczalne.

W budynku sądowym wprawiono dziś wybite przy onegdajszej demonstracyi szyby. Policya zapewnia, że wybicie to było — przypadkowe.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej, na którem przyjęto do zatwierdzającej wiadomości oświadczenie delegatów gminy złożone w ministerstwie robót publicznych w sprawie zasklepienia starego koryta Rudawy, dalej polecono magistratowi przeprowadzić pertraktacye z właścicielami przyległych gruntów o otwarcie nowej ulicy między ul. Misiorowskiego a Czarnowiejską; uchwalono kredyt dodatkowy na pomiary gruntów i druki, wreszcie uchwalono zakupić skrawek gruntu pod budowę szkoły przy ul. Szlak.

Z wystawy. W pałacu sztuk pięknych otwartą została z dniem dzisiejszym obok seryi akwarel Juliana Fałata, zbiorowa wystawa dzieł: Włodzimierza Tetmajera, Alfonsa Karpińskiego i Stanisława Żarneckiego; nadto wystawiono obrazy: Jana Wiktora Borkowskiego, Józefa Brandta, Emilii Knausównej, Edwarda Lepszego, Jacka Malczewskiego, Józefa Piotrowskiego, Witolda Rzegocińskiego, Marcina Samlickiego, Oty Steinhilberówny, Leonarda Stroynowskiego, Alfreda Wildstossera; akwaforty: F. Jabłczyńskiego i Witolda Rzegocińskiego, rzeźby Antoniego Madeyskiego, Jana Szczepkowskiego, wkońcu osobna wystawa architektoniczna Fr. Mączyńskiego.

Rozprawy przed przysięgłymi. Na kadencyę listopadową wyznaczono dotychczas następujące rozprawy: 3 i 4 Franciszek Jastrzębski o zabójstwo, 5 Józef Olszowski o zabójstwo, 7 i 8 Wojciech Puchała i spólnicy o kradzież, 9 i 10 Ferdynand Wolf o nadużycie władzy urzędowej, 11 Marya Góral o dzieciobójstwo.

Straszne samobójstwo. Wczoraj przywieziono pociągiem ze Szczakowej 35 letniego Wiktora Adama, magazyniera kolejowego, który w przystępie napadu szału przeciął sobie brzytwą brzuch, wypadające jelita obciął, a potem ranę zaszył. Z dworca przewiozło go w umierającym stanie pogotowie ratunkowe do szpitala.

Aresztowanie. Wczoraj donieśliśmy o ucieczce z Tarnowa 18 letniego Szymona Rosenbluma, który skradłszy swym pryncypałom weksel na 3000 K, pieniądze pobrał i uciekł. Rosenbluma aresztowano onegdaj w Bogumínie, zaś wczoraj aresztowano na Kazimierzu spólników jego Leizora Kleinmana i Leibę Feldmana. Przy Kleinmanie znaleziono 2000 K.

Oryginalny powód do separacyi. Dnia 20 b. m. toczyła się przed sądem krajowym w

— Wy, kolego — wtrącił z sarkazmem upudrowany młodzieniec — mówicie ładnie, jak ksiądz na kazaniu. Dajcie nam argumenty na to, że Grottger zbyt wysoko wzleciał, bo dotychczas tylko gołosłownie twierdziliście tak...

Rumieniec oburzenia wystąpił na bladą twarz Stadnickiego. Przez chwilę wahał się, czy odpowiedzieć wogóle na impertynenckie pytanie, ale stłumił w sobie gniew i rzekł chłodno:

— Kolega zapomina, że twierdzenia popierałem faktami. Za uznanie dziękuję. Co do faktów, które zawierają same obrazy, wspomnę o jednym, mianowicie, że mundury oficerów i żołnierzy, obecnych przy losowaniu, nie są wcale podobne do rosyjskich, pruskich i austryackich. Rekrut również nie ma żadnej specyalnie polskiej cechy. Na pięknej, choć nie upudrowanej twarzy, widać tylko nieszczęście.

Student skamieniał. Panowie powstali z miejsc, pragnąc zapobiedz dalszej dyskusyi, która groziła niedobrem zakończeniem. Nagle w przedpokoju rozległ się dzwonek i po chwili do salonu wpadł jak bomba pan Gałecki.

— Wiecie, co się stało? — wołał już od progu. — W Opolu policya złapała całe stosy książek socyalistycznych i aresztowała pięćdziesięciu ludzi. W okolicy gwałt ogromny. Rewidują wsie, bo podobno ten, co wiózł te książki z zagranicy, uciekł i zabrał wcześniej sporo broszur ze sobą. A to awantura! — tu z zadowoleniem zatarł ręce.

Rozmowa przeszła na nowy temat, ale Stadnicki nie mógł brać w niej udziału, bo panna Halina wzięła go na stronę i ni stąd ni zowąd zaczęła wypytywać się, kiedy przyjechał do Lublina. Zdziwiony odpowiedział, że po południu, oświadczając, iż już raz mówił o tem. Odpowiedź ta wywołała dziwny uśmiech na ustach ciekawej panienki, co trochę zaniepokoiło delikwenta. Dla przerwania niewyraźnej sytuacyi poprosił o zagranie czegokolwiek, twierdząc, że ogromnie lubi muzykę. Prośba była uwzględnioną i za chwilę rozległy się przyciszone nieco dźwięki melodyi: „Śpij, ma luba, dobranoc". Stadnicki mimowoli uśmiechnął się.

— Zna pan tę piosnkę? — zapytała grająca, zauważywszy ten uśmiech.

— Trochę — odrzekł. — Ostatni raz słyszałem ją, będąc w bardzo poetycznym nastroju. Było to kilka dni temu w Warszawie. Wieczorem na Wiśle ukazał mi się tajemniczy trubadur, wracający w gondoli od kochanki. Zamiast mandoliny lub gitary miał kiepski flet i grał, a później spiewał tę piosnkę. Później dowiedziałem się, że to był aptekarz, co mi bardzo popsuło humor... Co pani jest?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Krakowie ostatnia rozprawa w sporze separacyjnym państwa L. Przyczyną postawione go przez męża żądania separacyi było niemiłe odkrycie, że poślubiona przez p. L. jako panna małżonka miała przed ślubem... dwanaście nieprawych dzieci. Małżonek, zastępowany przez adw. dra Drobnera, zgodził się po osiągnięciu porozumienia w sprawach majątkowych na dobrowolną separacyę.

Kradzież w kościele. Onegdaj w Pleszowie koło Krakowa w kościele parafialnym skradziono nocną porą z obrazu Matki Boskiej korale, zawieszone jako wota, wartości 800 K. Złodziejkę wykryła żandarmerya miejscowa w osobie służącej organisty Bronisławy Czernekównej, która skradzione korale ukryła na strychu. Korale oddano do kościoła, a Czernekównę odstawiono do tutejszego więzienia.

Morderstwo w Podgórzu. Wczoraj po południu w podgórskiej ekspozyturze policyi przesłuchiwano aresztowanych podczas wczorajszej obławy nocnej czterech włóczęgów ludwinowskich, domniemanych wspólników zabójstwa robotnika Stolarza. Wykryto, że należeli oni do szajki, która prawdopodobnie zabiła Stolarza, chociaż wypierają się bezpośredniego udziału w zabójstwie. W śledztwie mieli oświadczyć że Stolarza pchnął nożem w serce niejaki Łyszczarz, robotnik z Ludwinowa i że do ich szajki również należał robotnik Pałaszyński.

Ubiegłej nocy zarządzono ponownie obławę. Jak słychać, Łyszczarz zbiegł z Ludwinowa, przeczuwając pościg; pozostał tylko Pałaszyński. Dotychczas nie ustalono właściwej przyczyny napadu.

Aresztowani Waś, Wadowski i Kopeć przyznali, że brali udział w awanturze ze Stolarzem, ale zaprzeczają, jakoby go ranili. Sprawcą ma być zbiegły Józef Łyszczarz, rymarz pracujący w Zakopanem.

— **Z Towarzystwa muzycznego.** Pierwszy w tym sezonie koncert Towarzystwa muzycznego, poświęcony wyłącznie utworom Roberta Schumanna ze względu na przypadającą właśnie setną rocznicę urodzin, zainteresował niezwykle muzykalną publiczność Krakowa. Z pomiędzy utworów najdokładniej może charakteryzująca artystyczną indywidualność wielkiego romantyka uwertura „Manfred" budzi najwięcej ciekawości; jest to dzieło u nas prawie zupełnie nieznane a pełne zalet niezwykłych. Przejmująco zwłaszcza uderza słuchacza moment, w którym ponure dźwięki trąb ilustrują przepowiednię śmierci. Próby, odbywające się pod kierownictwem dyrektora Nowowiejskiego, dają rękojmię artystycznego wykonania. Bilety w cenie po K 4·40, 3·30, 2·20 za krzesło na sali a po K 2·20 i 1 za krzesło na galeryi sprzedaje księgarnia Krzyżanowskiego (Linia A-B), a w dniu koncertu, t. j. 24 b. m., kasa w starym teatrze.

— **W krakowskiem Towarzystwie technicznem** (Straszewskiego 28, II. p.) odbędzie się w niedzielę 23 b. m. o godz. 8 wieczór zebranie towarzyskie członków i ich rodzin.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: W „Makbecie" Szekspira grają pp. Wysocka, Arkawinówna, Kopczewska, Sokolicz, Łomska, Broniszówna, Jednowski, Belke, Marczewski, Sosnowski, Sobiesław, Marjański, Szczurkiewicz, Stanisławski, Wojnarowski, Stępowski, Kosiński, Szymborski, Siemaszko, Jarniński, J. Węgrzyn, Brand, Puchalski, M. Węgrzyn, Miarczyński i w. i.

— **W cyrku Edison** atrakcyą programu od piątku 21 b. m. do czwartku 27 b. m. będzie obraz p. t. „Estrellita", epizody z wojny francusko portugalskiej w r. 1807, najnowsze artystyczne zdjęcie ze współudziałem najlepszych sił opery komicznej w Paryżu. Reszta programu składać się będzie ze zdjęć o treści przeważnie pouczającej i komicznej.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Głupi Jakób".
Piątek: „Żydzi" (ceny zniżone).

Repertuar teatru Ludowego

Czwartek: „Arseniusz Lupin, pogromca Sherlocka".
Piątek: „Chcę sobie pobulać!".
Sobota: „Zaloty huzarów" (nowość).
Niedziela po południu: „Klasztor w Sandomierzu".
Niedziela wieczór: „Zaloty huzarów".
Poniedziałek: „Zaloty huzarów".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w piątek o godz 7 wieczorem: dr Wiktor Kuźniar: „Groty ziem polskich" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Nowiny lwowskie.

Oszustwo bankowe na 65.000 K. Śledztwo w sprawie oszustwa dokonanego na szkodę Zakładu dla handlu i przemysłu nie doprowadziło dotąd do rezultatu. Urzędnicy Zakładu, którzy wyjechali do Budapesztu i Berna w sprawie dochodzeń, jeszcze nie wrócili do Lwowa. W Bernie zajętych jest sprawą oszustwa 10 urzędników tamtejszej filii. Doniesiono z Berna, że takiego papieru, za pomocą którego popełniono oszustwo, nie używają w filii berneńskiej. Twierdzą też w tamtejszej filii, że oszustwa nie dokonał żaden z urzędników filii. — Policya jest przekonana, że istnieje wspólnik oszustwa i wspólnika tego poszukuje.

Tydzień awiatyczny. Wczoraj przy pięknej pogodzie odbył się na Błoniach Janowskich wzlot inż. Sablatnika, który wzlatywał trzy razy na wysokość 15 do 100 metrów. Przy pierwszym wzlocie pozostał p. Sablatnik w powietrzu 12 minut 58 sekund, przy drugim 19 minut 48 sekund. Za trzecim wzlotem z pasażerem Steinbergerem z Wiednia pozostał p. Sablatnik w powietrzu cztery minuty. Krzywizny o promieniu nie większym niż 15 m. były bardzo śmiałe, a lądowanie gładkie.

Następny wzlot odbędzie się w piątek o godzinie wpół do 4 po południu. Prawdopodobnie latać będzie także inż. Weber.

Z kraju.

Z Przemyśla donoszą: Przed kilku miesiącami wybuchł wśród szeregowców trzeciego oddziału żołnierzy sanitarnych w szpitalu garnizonowym w Przemyślu strejk głodowy. Cały oddział odmówił wówczas przyjęcia wiktu, którego dostawę od dłuższego czasu objął w drodze licytacyjnej od zarządu wojskowego niejaki Efroim Spiegel, mający w nędznem wyżywianiu żołnierzy swój interes spekulacyjny. Można sobie wyobrazić, jak kiepskie były potrawy, wydawane przez Spiegla, skoro żołnierze zdobyli się na czyn tak energiczny i solidarnie odmówili dalszego żywienia się spieglowskiemi wiktuałami. Zarząd szpitala wojskowego, zamiast ująć sprawę ze stanowiska zasadniczego i pociągnąć do odpowiedzialności dzierżawcę Spiegla, któremu należało z miejsca odebrać dostawę i objąć we własny zarząd, zamienił całą tę głodówkę w bunt („Meuterei"). Cały oddział oddano pod sąd. Dochodzenia trwały dłuższy czas; jednak śledztwo, wytoczone na podstawie twardych przepisów procedury i ustawy karnej wojskowej nie zdołało znaleźć winy w fakcie odmówienia wiktu. Spisano kilkadziesiąt protokółów, przeprowadzono mnóstwo przesłuchań, krótko mówiąc: puściła władza wojskowa w ruch cały aparat, byle naciągnąć sprawę głodówki do rozmiarów buntu, wywołanego nieposłuszeństwem. Dopiero w tych dniach cała ta sprawa dobiegła ostatecznie końca. Wszystkich żołnierzy zasądzono na 8 dni aresztu kasarnianego. — Z dwóch szeregowców (Gąsiorowskiego i Stettnera) uczyniono przywódców i trzymano ich około 3 miesięcy w areszcie śledczym, poczem ukarano ich obu 10 dniowym aresztem ścisłym.

Ze świata.

Samobójstwo Luccheni'ego. Z Genewy donoszą: Luccheni'ego znaleziono wczoraj wieczorem w celi powieszonego.

Luccheni zabił we wrześniu 1898 r. cesarzową austryacką Elżbietę w Genewie, za co zasądzony został na dożywotnie więzienie. Przed kilku dniami doniesiono, że dostał ataku szału i że usiłował zabić dozorców więzienia.

Szczegóły samobójstwa są następujące: Luccheni od poniedziałku po południu był z powodu ataku szału w specyalnej celi umieszczony. Dozorca słyszał wczoraj całe popołudnie, że śpiewał. Gdy o godz. 6 wieczorem zamilkł, otworzyli dozorcy drzwi celi i znaleźli go nieżyjącego. Luccheni za pomocą rzemienia powiesił się na obramieniu wentylatora. Próby około przywrócenia go do życia były bez rezultatu.

W balonie z Ameryki do Europy. Londyński „Daily Telegraph" otrzymał wczoraj o północy następujący telegram od Wellmana, nadany na okręcie „Trent", który opisuje szczegóły niepowodzenia lotu:

W niedzielę przed południem przelecieliśmy przez Nautucket. Wiatr był bardzo silny, balon leciał z chyżością 25 mil na godzinę. Ekwilibrator, który leżał na falach, ciągnął silnie i wstrząsał tak balonem, że często było niebezpieczeństwo, iż balon się rozbije. Noc była straszna, jednakże cała załoga zachowywała się spokojnie. Byliśmy bardzo wyczerpani i jeden po drugim zasypiał, przygotowany na to, że się obudzi w Oceanie. — Ekwilibrator groził także rozbiciem łodzi ratunkowej. Wszyscy byliśmy zdania, że powinniśmy pozostać w balonie i wyrzucić gazolinę, aby zmniejszyć ciężar balonu.

O godzinie 3 nad ranem wydano rozkaz puszczenia w ruch motoru, aby dotrzeć do Europy, albo na wyspy azorskie. Wiatr był początkowo korzystny, wkrótce jednak zmienił się w kierunku północno wschodnim. Niemożliwem było przy zmniejszonej ilości gazoliny osiągnąć Azory, postanowiono więc dolecieć do wyspy Bermuda. Pędziliśmy z chyżością 15 mil w kierunku południowo wschodnim. Ochraniając gazolinę i motor byliśmy zdecydowani wytrzymać jak najdłużej w balonie. W poniedziałek wieczór znowu wyrzuciliśmy część gazoliny i uszkodzonych maszyn, aby utrzymać się w powietrzu. — W ciągu zimnej nocy przekonaliśmy się, że niemożliwem jest utrzymać się jeszcze jedną noc w powietrzu. Było wielkie niebezpieczeństwo, że ekwilibrator zniszczy łódź ratunkową.

We wtorek rano spostrzegliśmy parowiec „Trent" w oddaleniu około dwóch godzin. Jedyną drogą ratunku było spuszczenie łodzi ratunkowej. Manewr ten wykonano bardzo zręcznie. Balon, który stał się lżejszy po spuszczeniu łodzi, wzniósł się i wkrótce znikł. Z niewielkiem ubolewaniem przypatrywaliśmy się utracie balonu, ponieważ był nie do użycia.

Prawdopodobnie wybudowany zostanie większy i silniejszy balon. Ekwilibrator był tylko przeszkodą i stał się przyczyną niepowodzenia.

Ogółem przebyliśmy 1000 mil nad morzem w powietrzu.

Wellman po wylądowaniu w Nowym Jorku oświadczył jednemu ze sprawozdawców, że spodziewa się, iż w krótkim czasie raz jeszcze przedsięweźmie lot przez Ocean, ekwilibratora jednak nie będzie już więcej używał.

TELEGRAMY

dnia 20 października.

Mięso argentyńskie w Austryi.

Tryest. Wczoraj przybył parowiec „Laura" z 25 tonnami mięsa argentyńskiego. Z mięsa tego 1000 klg. otrzyma gmina miasta Tryestu, a reszta przeznaczona jest dla Wiednia. Tryest rozdzieli 300 klg. mięsa między szpitale i instytucye, a resztę odda kilku wyznaczonym rzeźnikom do odsprzedaży. Cena w handlu detalicznym wyniesie od 1·28—1·60 K za kilogram.

Mięso argentyńskie, przywiezione na okręcie „Laura", załadowano do wagonów zaopatrzonych w chłodnie. 22 000 klg. tego mięsa przybędzie jutro wieczorem do Wiednia.

Praga. Zarząd Towarzystwa „Austro Americana" ofiarował miastu 35 tonn (350 cetnarów metrycznych) próbnej przesyłki mięsa argentyńskiego. Miasto przyjęło tę ofertę.

Delegacye.

Wiedeń. Komisya dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej uchwaliła wczoraj po krótkiej dyskusyi cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Sejm morawski.

Berno. Mimo, że finansowa komisya sejmu obradowała onegdaj od godziny 3 po południu do 5 rano, nie zdołano załatwić ustawy finansowej. Szczególnie zwalczano wniosek o podwyższenie podatku od piwa.

W sejmie poseł d'Elvert zgłosił wniosek nagły, żądający cofnięcia przedłożeń podatkowych wydziału krajowego.

Gdy po mowie posłów d'Elverta i Prokesza marszałek przystąpił do zamknięcia posiedzenia, socyaliści i Niemcy podnieśli głośny protest. Poseł tow. Eldersch wybiegł przed trybunę prezydyalną i wołał: „Niegodna komedya, to nie jest żaden sejm, to jest prowokacya". (Wielka wrzawa). Marszałek opuścił salę.

Z galeryi rzucono na salę zielone kartki z napisem: „Precz z podrożeniem piwa i mieszkań! Opodatkujcie tłustych kapitalistów! Głodnych i biednych pozostawcie w spokoju!"

Wczoraj w południe przyszło do ponownych demonstracyj przeciw projektom podatkowym wydziału krajowego. Socyaliści zebrali się na głównym placu, gdzie wygłoszono kilka mów.

Komisya skarbowa sejmu morawskiego rozpoczęła obrady nad przedłożeniem o podatku od piwa.

O ugodę czesko-niemiecką.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu „subkomitetu I" komisyi narodowo-politycznej po dłuższej dyskusyi przekazano specyalnemu subkomitetowi wniosek Frengla i wnioski o zmianę Eppingera i Forzta z poleceniem zdania sprawy do 24 godzin.

„Subkomitet II" komisyi narodowo politycznej obradował nad tem, czy komisya jest kompetentną do rozstrzygania o ochronie mniejszości narodowych i szkołach mniejszości. Uchwalono wniosek Czelakowsky'ego o wybór osobnego subkomitetu, któryby przedyskutował sprawę ochrony mniejszości narodowych i szkół mniejszości.

Cholera

Petersburg. Na cholerę w ciągu ubiegłej doby zachorowało 18 osób, zmarło 3, chorych jest 204

Rzym. W ostatnich 24 godzinach wydarzyło się w Neapolu 7 wypadków zasłabnięć i 4 wypadki śmierci na cholerę; w prowincyi neapolitańskiej 26 zasłabnięć i 11 wypadków śmierci; w Apulii 3 zasłabnięcia i 2 wypadki śmierci.

Orkan w Ameryce.

Savannah. Centrum orkanu postępuje dalej wzdłuż wybrzeża. Orkan miał tu szybkość 100 klm. na godzinę. Miasto poniosło znaczne szkody. Mieszkańcy obawiają się powtórzenia strasznej katastrofy z r. 1893.

Zmiana w gabinecie francuskim.

Paryż. Agencya Havasa donosi, że nieprawdziwemi są pogłoski o zamiarze Brianda rekonstrukcyi gabinetu przed zebraniem się obu Izb. Tylko ministerstwo rolnictwa będzie świeżo obsadzonem na sobotniej radzie ministeryalnej.

Choroba Tołstoja.

Petersburg. Dnia 16 b. m. Tołstoj po przejażdżce konnej zemdlał i w stanie nieprzytomnym leżał do godziny 3 w nocy. Następny dzień spędził w łóżku. Dnia 18 b. m. miał się już znacznie lepiej, tak, że mógł zajmować się zwykłemi pracami a nawet odbyć przejażdżkę konną.

Rzeczpospolita w Portugalii.

Lizbona. Na uniwersytecie podjęto ponownie wykłady.

Nuncyusz papieski powrócił z Cintry do Lizbony.

Plymouth. Jacht „Victoria and Albert" przybył tu z królem Manuelem i królową Amelią na pokładzie.

Przeciw rozbiorowi Persyi.

Paryż. „Siecle" pisze z powodu noty angielskiej do Persyi: Rządy rosyjski i angielski nie osłabią narodowości perskiej, ale za to kwestya perska może się stać dla Anglii i Rosyi niebezpieczną, gdyż nakłada na nie nową ciężką odpowiedzialność. Rosyanie niechaj pamiętają o Finlandyi, Polsce, Małorusi, Kaukazie i o pozostałych w ich rękach resztkach Mandżuryi. My Francuzi przypominamy sobie, że oficyalna prasa angielska dopiero przed kilku miesiącami radziła nam, byśmy się zbytnio nie angażowali w sprawę marokkańską. Czyż droga z Bushir do Sziras nie jest dalsza, jak droga z Casablanki do Marakesz?

Królowie na wygnaniu.

Londyn. Król Manuel i królowa Amelia przybyli wczoraj na pokładzie jachtu angielskiego do Plymouth, gdzie przywitał ich hr. Hewe, jako zastępca króla. Oprócz tego zjawili się na powitanie ks. orleański, dotychczasowy poseł portugalski w Londynie, ambasador hiszpański i komendant sił morskich w Plymouth. Król i królowa udali się na dworzec, skąd odjechali do Wood Norton. — Jacht zawinął już przed południem do Plymouth, jednakże ponieważ przeznaczone na powitanie osobistości jeszcze nie przybyły, jacht dopiero wieczorem wjechał do portu.

* **Organizacya kobiet P. P. S. D. w Krakowie.** W szkole agitatorskiej dla kobiet w lokalu Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10, I. p.) odbędzie się w piątek 21 b. m. o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem wykład tow. K. Czapińskiego: „O zasadach socyalizmu".

* **Zebranie śpiewaków.** Celem zorganizowania Stowarzyszenia śpiewackiego w Krakowie uprasza się wszystkich towarzyszów, pragnących wziąć udział w chórze, aby raczyli przybyć na zebranie w piątek 21 b. m. o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem do Związku stow. rob., ul. Zwierzyniecka 10, I. p. W dniu tym odbędzie się wypróbowanie głosów oraz przyjmowanie członków.

Ponieważ dalsza akcya organizacyjna zależna jest od ilości zgłaszających się towarzyszów, przeto uprasza się wszystkich chętnych śpiewaków do licznego oraz punktualnego przybycia w oznaczonym terminie. Z. Żuławski.

* **Zebranie poufne członków Stowarzyszenia Wzajemna pomoc emigrantów z zaboru rosyjskiego w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 23 b. m. o godz. 10 rano w lokalu Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16, I. p.). Zebranie zwołane zostaje na podstawie § 2 ust. o zgromadzeniach.

* **W stowarzyszeniu młodzieży polskiej postępowej „Promień" w Krakowie** od 25 października rozpocznie się serya wykładów z dziedziny nauk społeczno-politycznych. Wykłady obejmą: Dr Z. Daszyńska Golińska „Wstęp do demografii t. j. nauki o ludności", dr Dawid „Psychologia społeczna", dr Gumplowicz „Granice państw i jak się one przesuwają", dr Witold Jodko Narkiewicz „Demokracya w nowoczesnem prawie państwowem", dr Helena Landauowa „Współczesny kapitalizm", Zygmunt Heryng „Kosmos i społeczeństwo, zagadnienie ekonomiczne z punktu widzenia energetycznego", dr Feliks Perl (tytuł zostanie podany później).

Wykłady będą się odbywały w lokalu stowarzyszenia przy ul. Senackiej l. 6 II p. od godz. $7\frac{1}{2}$ do $8\frac{1}{2}$ wieczorem, obejmując ogółem około 30 godzin. Wpisy na całą seryę i poszczególne wykłady przyjmuje się w lokalu stowarzyszenia pomiędzy godz. 6 a 8 wieczorem.

* **Wieczór jesienny** „Babie lato") urządza organizacya kobiet P. P. S. D. w Krakowie w sobotę 22 b. m. w Związku stow. rob. Zwierzyniecka 10). Program: deklamacye, śpiewy, tańce i t. d. Wstęp dla członkiń 50 h, dla gości 1 K.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

L. 750.

ZAPROSZENIE.

Na skutek reskryptu c. k. Starostwa w Jaśle z dnia 14-go września 1910 L. 17169, odbędzie się w lokalu Kasy chorych (obok kościoła parafialnego) **w niedzielę dnia 30. października br.** o godzinie 1. po południu

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE Delegatów powiatowej Kasy chorych w Jaśle

z następującym porządkiem dziennym:

Sprawozdanie Wydziału nadzorczego i wniosek tegoż na udzielenie absolutoryum Zarządowi z zamknięcia rachunkowego za rok 1909.

Gdyby zapowiedziane na godzinę 1. po południu Walne Zgromadzenie z braku kompletu statutem wymaganego do skutku nie przyszło — odbędzie się drugie Walne Zgromadzenie o godzinie 2. po południu tego samego dnia z tym samym porządkiem dziennym, które będzie miało moc uchwał, bez względu na ilość obecnych.

Wstęp na salę za okazaniem legitymacyi i zaproszenia.

JASŁO, w październiku 1910.

Za Zarząd:

Stanisław Stelmachniewicz, kasyer. **Pankracy Goehrle**, przewodniczący.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible]).